

Konfrontacje z porażkami

MARIA KOSIŃSKA

Festiwal, przeglądów, spotkań teatralnych mamy coraz więcej i o dziwo! — dorobiły się one, lub inaczej — zapracowały na własną tradycję. Lekceważyć jej nie sposób. Dostrzec także wypada, że o potrzebie teatralnej odświętności dowodnie przekonuje zainteresowanie widzów. Chyba więc Jaszczy, który w „Perspektywach” znowu nawołuje do ograniczenia tych festiwalowych przeglądów, poniesie porażkę. Ongiś wojując o to samo, ustępuje pola na rzecz: lepszej, staranniejszej i rozumnej selekcji tego, co w kolejnych spotkaniach. Jeżeli ma być to święto prawdziwe, jeżeli chcemy coś upowszechniać, reklamować, przewozić z jednego krańca Polski na drugi — to wiedzmy w imię czego! Apelować o to wypada przede wszystkim w interesie widzów, ale także w interesie samych teatrów, które nie zawsze potrafią same krytycznie ocenić własne przedstawienia.

To, co wyżej, odnosi się nie tylko do zakończonych właśnie „Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych”, choć i tu nie obyło się bez nieporozumień. Podobnie jak przed tym w Kaliszu i Toruniu. Reguła? Raczej niepokojące zjawisko. W Jeleniej Górze „Spotkania” odbyły się po raz szósty, tym razem była to „Konfrontacja scen studyjnych”. W założeniu impreza przydatna; coraz więcej takich scen, warto pomówić o ich repertuarze, rozwiązaniach for-

malnych, doświadczeniach. Kłopot jednak z tym, że miast dyskusji samych zainteresowanych konfrontacja odbywa się tylko „na planie” doznań widzów. Odbywające się w tym samym czasie tzw. seminarium teatrolologiczne rozważało tematy, może i interesujące, ale całkowicie z tym, co na studyjnej scenie, niezwiązane.

Konfrontacje trwały przez tydzień, miały swoich kibiców, także spoza Jeleniej Góry, byli tacy którym czas pozwolił na obejrzenie siedmiu przedstawień. Kilka z nich miało swoje premiery dość dawno, jedno odbywało już rajd festiwalowy, (bez powodzenia!), dwa to spektakle Teatru im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze. Chyba zresztą jedynego teatru, który swoją scenę studyjną traktuje poważnie, wprowadzając tu świadomie pozwyże ważne, znaczące. Tak było np. z „Wyzwoleniem” Wyspiańskiego, „Pierścieniem wielkiej damy” Norwida. Próba przybliżenia znakomitych tekstów do publiczności jest tu zarazem próbą nowych opracowań wymagających od aktora podejmowania nowych, nierzadko trudnych zadań. Taka przemienność pracy — na dużej i małej scenie — w ośrodku pozbawionym, praktycznie, kontaktów z telewizją jest ogromnie użyteczna.

Konfrontacja rozpoczęła się w dniu jubileuszu 30-lecia Teatru w Jeleniej Górze, po przedstawieniu „Beniowskiego”, a więc w nastroju podniosłym. Zainaugurował je spektakl „Przy drzwiach zamkniętych” Sartre’a w reżyserii i scenografii Krzysztofa Pankiewicza. No, tak nastroj nastrojem; przyjaźnie uczucia nie pozwalają wyeliminować jednak pe-

wnych, delikatnie mówiąc, oporów. Pomijając już sam wybór sztuki, choć wydaje się on dyskusyjny jej realizacja, lub — inaczej próba odczytania, wydaje się fałszywa. Upraszcza filozofię Sartre’a ograniczając jej wymowę, sprowadza wszystko do jakiejś jednomyślności. Podczas, gdy tu właśnie, w „Przy drzwiach zamkniętych” — ukazanie zależności ludzi ich uwikłań, narastającego napięcia nie ma nas tylko przekonować o tym, że „piekło — to są inni”. W tej sztuce tak jak w całej swej intelektualnej działalności, we wszystkim co pisał, Sartre poszukuje granic ludzkiej wolności. Nie pora tu na analizę sztuki tak jak nie miejsce na to, by „wybrzydząć” na spektakl, Pankiewicz ryzykuje w nim wprowadzenie scen erotycznych, które mają chyba szokować. Nie szokują, to prawda, ale podważają sens tych pocznań, dla których „Inność” stała się motywem nadzernym. Przedstawienie grane jest w Jeleniej Górze już od pewnego czasu i — jak się to mówi, ma powodzenie. Zastanawiać by się można czym to powodzenie jest spowodowane?

Oglądaliśmy też na scenie studyjnej „Edwarda II” Marlowe’a i to z uczuciem niedowierzania. Teatr im. Kruczkowskiego z Zielonej Góry pokazywał ten spektakl w „Panoramie XXX-lecia” zyskując przychylne oceny. Czy tak się wszystko rozprzegło, czy przezrobka na małą scenę tak zaszkodziła? To, co można było zobaczyć podczas Konfrontacji, miało posmak całkowitej nieudolności zaprawionej dosyć dużą dawką prymitywizmu.

Na tym tle skromny, wyważony, acz przecież wzbudzający refleksje występ Teatru Ochota z Warszawy z „Montserrat” Emanuela Roblesa wydawał się „na

miejsu”. Można było natomiast zrozumieć i sens tego przedstawienia i sens działania, które tak owocnie prowadzi ten zespół.

Widziałam po raz pierwszy również aktorów Teatru Plockiego w działaniu — mam wrażenie, że ten występ nie jest w żadnym mierze reprezentatywny. Wybór, a właściwie kompilacje tekstów zawartych w programie zatytułowanym „Młoda Polska” — kilkusetosobowy zespół pokazuje „na co dzień” w salach Muzeum w Plocku gdzie, jak wiadomo, są zgromadzone interesujące eksponaty z okresu secesji. Być może — wspólna to wszystko inaczej, bardziej przylega, choć... zbliżka tekstów jest raczej ryzykowna. A na pewno przy pozorach zachowania klimatu, dla mniej wtajemniczonych w literackie paralele, dość balamutna.

Prócz wymienionych tu przedstawień — w czasie Konfrontacji publiczność zobaczyła także: „Lalkę” Zbigniewa Herberta (T. Jeleniogórski), „Karola Marię Wścieklicę” (to już na macierzystej scenie Teatru w Wałbrzychu, czyli tylko dla gości Konfrontacji) oraz „Ogród o poranku” Andrzeja Turczyńskiego z Koszalina.

Gościom „VI Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych” sprawiono także i inną niespodziankę: wyjazd do zamku Książ, gdzie Teatr z Wałbrzycha w odbudowanej nie tak dawno pięknej sali pokazywał „Parady” Jana Potockiego. Z czego cieszyć się bardziej? Z faktu, iż wreszcie przystąpiono tak energicznie i skutecznie do odbudowy Książa, czy z tego, że teatr tak wspaniale potrafił to od razu zdyskontować? Przedstawienie oglądało się z wielką, prawdziwą przyjemnością. Podobno grwa się go także i na zamkowych tarasach i to — przy pełnej frekwencji. Atrakcja. Nareszcie i tu w Wałbrzychu pomyslane o innych formach pracy.